1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranica 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

Najmniej przewidywanym wypadkiem politycznym ostatnich dni jest sprawa konferencyi słowiańskiej. Mimo zjadliwości i szyderstw, z jakiem i prasa niemiecka, a za nią także prasa ukraińska się odzywa, a które chluby tej ostatniej nie przynoszą, sprawa konferencyi słowiańskiej stanęła dziś na porządku dziennym, jako aktualna, a zajmuje się nią żywo cała Europa. I chociaż zdaje się wielkim politykom, że „wszystkie narody słowiańskie stały się dziś istotnymi narodami, politycznie swobodnymi i dlatego idea słowiańska przestała dla nich grać rolę „ołtarza". (*Kuryer Lwowski* z 10. b. m.), mimo to, nikt nie może zaprzeczyć głębokiego znaczenia politycznego, obecnie nie poraz pierwszy poruszonej kwestyi słowiańskiej, a to znaczenie właśnie czyni jej rozwiązanie nieodzownem.

Walka między Słowiańszczyzną, a niemieckim żywiołem wre od wieków, niosąc dla Słowian zgubę; Niemcy posuwają się coraz dalej na wschód, jednak nie można przypuszczać, aby tak Czesi, jak i Polacy, którzy od wieków nieustannie stawiają im opór, dali za wygraną przeciwnikom, dopóki czują w sobie jeszcze siły bytu i ważność swej misyi w Słowiańszczyźnie.

Jakkolwiek niepodobna przesądzać przyszłości, to jednak trudno ukrywać przed sobą, że upadek w tej walce, choćby tylko jednego z tych plemion, stałby się klęską niezmierną dla całego świata słowiańskiego. Żywioł niemiecki o tyle posunąłby się naprzód, wyzywając nowe słowiańskie plemiona do walki.

Taką katastrofę Słowiańszczyzna, póki może, wszelkiemi od siebie powinna odpierać siłami.

Czują jednak wszyscy nierówność walki, gdyż ją każde plemię słowiańskie musi toczyć odosobnione, bez żadnego punktu oparcia, prócz tego, który mu dają własne zasoby.

Szukamy więc teraz tego punktu oparcia w myśli zjednoczenia wszystkich plemion słowiańskich, choćby w formie powszechnej ich federacyi, nie żądając jednak z nikąd materyalnej opieki i pomocy, a tembardziej od teraźniejszej Rosyi.

Caryzm moskiewski nie może zostać wyrazem idei słowiańskiej, tej idei swobody indywidualnej, idei opartej na swobodzie porządku społecznego. Słowiańszczyzna bowiem nie może się wyrzec swej istoty, swego posłannictwa. Naszem zdaniem, Słowiańszczyzna godne siebie uosobienie znaleść może tylko w zjednoczeniu z wolnym narodem polskim, który wskutek swej tradycyi i wskutek zasobów zdobytych w nieustannej walce o wolność swoją i bratnich narodów, powołany jest przed innemi, aby być przedmurzem Słowiańszczyzny przeciw natarczywości germanizmu.

Dziś jednak stoi między nami, a resztą Słowian, krwawe widmo Rosyi, lecz nie jesteśmy my winni, że je wyprowadzono. Będzie więc rzeczą przyszłej Ro-

Spłoszone konie.



syi trudności te usunąć, mówimy przyszłej, gdyż z teraźniejszą nic mieć do czynienia nie możemy.

P. O.

Z lwowskich mętów.

I. „Tingle“.

My Polacy byliśmy i będziemy zacofanym narodem!

Oto jeden dowód więcej.

Do dziś nie mieliśmy i nie mamy własnych tinglów. Do dziś, nie wychowaliśmy polskich tinglówek — kapłanek podkasanej muzy.

Zapożyczać się musimy pod tym względem u naszych, zwłaszcza w tym kierunku tak wysoce kulturalnych sąsiadów — u Niemców! I czyż nie jasne, jak na dłoni, że jesteśmy *„minderwertige Nation“*.

Co za brak cywilizacyi!

Jeżeli nasi synowie chcą się demoralizować, to muszą iść do niemieckich tinglów!

Jeżeli chcą przestać brać życie na seryo — stracić wiarę, jeżeli chcą się stać wyuzdanymi: jeżeli chcą usłyszeć drwiny ze wszystkiego, co święte — do niemieckich tinglówek po naukę pójść muszą!

Jeżeli chcą przestać szanować kobietę, jeżeli mają zapomnieć, że kobieta była ich matką — że kobietami są ich córki, siostry, jeżeli chcą *„przejrzeć“* i stać się praktycznymi *światowcami*, jeżeli chcą dojść do *wyżyn*, na których widzi się w kobiecie tylko wyuzdaną samicę, — zaprawdę żadna Polka ich tego nie nauczy, ale to potrafi znakomicie, niemiecka szansonistka.

Panicz wiejski, co znużony sielskim spokojem do miasta wpadnie, — czyż może gdzie łatwiej użyć swej szerokiej naturze — zabawić się, jak naprzykład w *„Variéte Bristol“* we Lwowie.

To nic; jedna noc wystarczy, by potem musiał bodaj zboże, na pniu sprzedać!

Ale użył sobie!

Posyłamy chłopca na uniwersytet, dajemy mu pieniądz na czesne, na sprawunki i życie!

Dostanie się do *„Variéte“*, i taka niemiecka „Valküria“ - Chantant, weźmie się do niego „wprowadzi“ chłopaka w życie, zniszczy fizycznie, od nauk odciągnie — to nic — ale go „ucywilizuje“.

Sądowe akta dawno udowodniły, że większa część oszustów i defraudantów — skradzione pieniądze w tinglach przeszastała.

Nie dowodziż to potęgi, półdziewic niemieckich?

A czyż te tingle nie są koniecznością dla zabawienia u nas obcych!

Gdzieżby się zabawił biedny niemiecki „reisender“, którego los nienawistny, po grabież do pół Azyi rzucił; gdzieżby po ciężkiej pracy obdzierania i oszukiwania nas wypoczął, gdyby swojej rodaczki w jakiej spelucne nocnej nie wyszukał?

A gdzieżby się rozhukał przeniesiony *von Draussen* lejtenancik — z kimby poszampanował!

Z naszą Polką? — to nie są kobiety do tego.

Nasze kobiety, dobre są w ognisku domowem; nie mają *„szneidu“* — „akcentu“, lekkości, wesołych córGermanii!

Sądzę, że przekonałem czytelników dowodnie, iż przybytki podkasanej muzy mają u nas ważne zadanie, że uczą nas hulać z zacięciem, że są rozsadnikami wyższej szkoły rozpusty.

A moralność? Z takimi przesądami nic wspólnego nie mają — to przestarzałe!

Czyż nie słuszne wobec tego, że magistrat, policya, udzielają coraz więcej koncesyi na tingle we Lwowie!

Zrozumieć wobec tego łatwo, że nocną spelunkę *„Variete Bristol“* we Lwowie, i jej właściciela, w kilku szpaltach, niektórzy dziennikarze reklamują wściekle i bezwstydnie.

Ze wstydem musimy przyznać, że właścicielami tinglów w Galicyi są tylko Żydzi, że nie ma jednego katolika właściela tinglu.

Co za niepraktyczność wobec faktu, że czytamy w gazecie, że właściciele tinglu robią majątki. Dowód, że nasi katoliccy przedsiębiorcy nie mogą się jeszcze ciągle pozbyć „przesądów“.

A więc wstydzimy się naszego zacofania — wstydzimy się że jeszcze ciągle nie rozumiemy, że pieniądz nigdy nie śmierdzi — bez względu na to, skad się go dostaje.

Ale niechże już tak dalej będzie. Niechże nigdzie i nigdy nie będzie polskich tinglów ani tinglówek — a niemieckie, przecież chyba nareszcie kiedyś wygonimy z polskich krain.

A ci publicyści z pod ciemnej gwiazdy, co w pismach swych te germanizujące rozsadniki rozpusty za grosz judaszowy reklamują i wychwalają — ci chyba wstydu nie znają.

U nas i na świecie.

Koło polskie.

Krótkie nasze telegraficzne streszczenie obrad z posiedzenia Koła polskiego, odbytego we środę po południu, należy jeszcze uzupełnić kilku szczegółami. Dłuższą mianowicie dyskusyę wywołała sprawa naszego przemysłu naftowego, przechodzącego od dłużnego już czasu groźne przesilenie, wskutek nadprodukcyi ropy, którą dla braku zbytu muszą producenci sprzedawać poniżej kosztów produkcyi.

Rząd dla tej najpoważniejszej gałęzi naszego przemysłu zachowuje ciągle stanowisko nieprzychylne. Koło uchwaliło znaną już rezolucyę, aby rząd przystąpił bezwłocznie do prób opalania lokomotyw

---

12)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Sachar Abromowicz już nie spał. Hałas, powstały w kuchni, zbudził go ze snu. Nie wiedząc, co się stało, zerwał się, usiadł na łóżku i spojrzał na drzwi. W tej chwili właśnie weszła przez nie Marya i zatrzymała się na środku pokoju. W oczach Abromowicza wyczytać można było nieopisane zdumienie. W mniemaniu, że śni jeszcze, przetarł oczy raz, drugi raz i trzeci — i znowu spojrzał. Teraz już nie łudził się. Więc nie zważając na stan swej toalety, wyskoczył szybko z łóżka, podbiegł ku Maryi, chwycił ją w objęcia i kilka razy okręcił nią w powietrzu.

— Marya! Maryjka! — wołał Abromowicz z wyrazem nieopisanej radości. — Tyżeś to naprawdę? Albo może to wizya? Żyjesz — jesteś wolna? A ja sądziłem, że cię już nigdy nie zobaczę! No, przemów-że nareszcie, bo jeszcze teraz nie wierzę, że to ty jesteś naprawdę!

— Tak, to ja, ojcze Sacharze, w całej mojej okazałości — odpowiedziała Marya ze wzruszeniem. — Ale nie wyprawiajcież takich hałasów, a przedewszystkiem puśćcie mnie, bo to nie wypada. Zdusiliście mnie przytem, że ledwo oddycham.

— Daruj, Maryjka, ale to z radości, z wielkiej radości! Bo czyż mogłem przypuszczać, żę ujrzę cię jeszcze kiedy!

I znowu chwycił Maryę w objęcia — całował jej włosy, czoło, oczy, tulił do siebie i znowu całował. Marya nie broniła się nawet. Wzruszona była równie silnie, jak on i miała pełne łez oczy.

Oboje spostrzegli dopiero teraz, że świadkiem ich powitania była gospodyni. Abromowicz wypuścił więc z objęć swoich Maryę i co rychlej wdział na siebie szlafrok. Zdaje się, że dopiero teraz zauważył, iż jest w negliżu, bo zarumienił się jak student, na niedozwolonym schwytany uczynku i rzekł:

— Doprawdy, głowę straciłem... Że też, Agnieszko, nie zbudziliście mnie dzisiaj wcześniej... Przepraszam cię, serdecznie cię przepraszam, Maryjko, że tak ci się przedstawiłem, ale gdzież mogłem przypuszczać, że będę miał takiego drogiego, kochanego gościa... No, a ty, Agnieszko, co na to? Przywitałyście się już ze sobą?

— Stoję tu od kilku minut, ale nic a z tego wszystkiego nie rozumiem...

— Słyszysz, Maryjko? ona nie rozumie! Rozpacz doprawdy z gospodyniami, które studyują więcej chemię, niż kuchnię; bo trzeba ci wiedzieć, Maryjko, że Agnieszka jest właściwie studentką, a tylko w chwilach wolnych zajmuje się gospodarstwem. Poczciwe stworzenie z kościami, ale zadużo zajmuje się książkami. A mówiłem ci nieraz, Agnieszko, że co za dużo, to szkodzi. A rezultat? Nie przywitałaś gościa naszego, jak należy, gościa, którego wielbią wszyscy nasi i z czcią mówią o „Złotookiej“.

Ostatnie słowo wymówił Abromowicz głosem zniżonym, ale z takiem namaszczeniem, jakby wymawiał imię jakiejś świętości.

Usłyszawszy słowo: „Złotooka“, Agnieszka drgnęła i z wyrazem czci niewypowiedzianej spojrzała na Maryę. Potem skoczyła ku niej i nim Marya mogła jej w tem przeszkodzić, przycisnęła jej rękę do ust i złożyła na niej długi, pełen czci pocałunek.

— No, a teraz przyrządź nam herbatę, Agnieszko — rzekł Abromowicz. — Ale dobrą, bo nasz gość byle jakiej nie pije.

Gdy Agnieszka wyszła z pokoju, Marya, jakby czekała tylko na jej oddalenie się, zapytała przyspieszonym głosem:

— Więc macie teraz gospodynię, ojcze Sacharze? A gdzież Maleszka?

Profesor zwlekał z odpowiedzią, jakby chciał jej uniknąć. Widząc jednak, że Marya czeka na nią i nie spuszcza z niego oczu, machnął wreszcie z rezygnacyą ręką i rzekł cicho:

— I gdzieżby miała być?!... Tam, gdzie i twoja mateczka!...

— Umarła?! — zawołała Marya przejmującym do głębi głosem. — Umarła?!...

— Przed czterema miesiącami jeszcze. Były wtedy zaburzenia z powodu aresztowania kustosza uniwersytetu, Aleksina. Przed uniwersytetem zgromadziły się tłumy i domagały się uwolnienia aresztowanego. Puszczono na nie dwie sotnie kozaków. Szarża miała straszny skutek — czternaście trupów i przeszło ośmdziesięciu ranionych. Wśród tych ostatnich znajdowała się Maleszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ropą. Prócz wymienionych już w onegdajszym telegramie spraw, podał dr. Głąbiński, że co do dostaw wojskowych rząd uwzględni życzenia kraju, wyraził dalej nadzieję, że również przychylne stanowisko zajmie rząd, co do zniżenia podatku domowoczynszowego, w dwóch klasach, oraz co do sprzedaży drzewa i używania pary w lasach państwowych. Aktywowanem ma być niebawem ministerstwo robót publicznych, w którem mianowaną będzie odpowiednia ilość Polaków.

Strejk na uniwersytetach.

W Krakowie nie powiodło się socyalistycznym studentom hałasami i burdami, ani zmusić studentów narodowych do uczęszczania na wykłady, ani też spowodować zamknięcie uniwersytetu. Profesorowie wykładali ze spokojem, pomimo hałasów, a niektórzy z nich pisali wykład na tablicy, co strejkowiczów do rozpaczy doprowadzało. Przekonali się jednak, że są bezsilni, więc zaniechali hałasów i zadawalają się obecnie tylko nieuczęszczaniem na wykłady.

Na uniwersytetach austryackich strejk trwa dalej. Rektorowie próbowali nakłonić młodzież do zaniechania strejku, ale, że przedtem sami strejk popierali, więc im teraz młodzież nie ufa i w swej wolnomyślnej bucie, oświadcza, że uchwała rektorów ich nie zadowala. Sytuacya staje się obecnie trudną, tem więcej, że przy sposobności poświęcenia ochronki we Wiedniu, przy Lacknergasse, cesarz zwrócił się w ostrym tonie do ministra oświaty, dra Marcheta i powiedział: „Niech pan wreszcie zrobi koniec temu skandalowi". Nadto miał cesarz jeszcze powiedzieć: „Ci, pańscy rektorowie, to także ładne towarzystwo". Istotnie jest to skandal, by w katolickiej Austryi garść socyałów i wolnomyślnych żydów tak swobodnie i bezkarnie narzucała swą wolę ogółowi.

Minister Marchet, który w sprawie Wahrmunda i strejku ciągle siedział na dwóch stołkach, będzie musiał prawdopodobnie podać się do dymisyi. Rektorowie czekają na potwierdzenie słów cesarskich, co do ich osoby i mają również zamiar ustąpić.

Kongres wszechsłowiański w Pradze.

Komisya parlamentarna Koła polskiego postanowiła odstąpić poszczególnym stronnictwom w kraju, bez angażowania Koła polskiego, rozstrzygnięcie o udziale we wszechsłowiańskim kongresie w Pradze.

Metropolia rz. kat. Rosyi.

Od kilku lat opróżniona metropolia rz. kat. w Rosyi, ma być obecnie obsadzoną. Jak z Petersburga donoszą, rząd rosyjski zgodził się na zamianowanie przez kuryę apostolską metropolitą katolickim w Rosyi ks. biskupa płockiego, Wnukowskiego.

Mowa cesarza Wilhelma.

Pisma niemieckie starają się osłabić wrażenie wywołane ostatniem wystąpieniem cesarza w Döberitz. Podają one, że mowa nie była wygłoszona na placu ćwiczeń, ale w kasynie oficerskiem, i że dotyczyła ona tylko tego, iż wojsko każdej chwili winno być gotowe do obrony państwa.

Zawsze tak było, że mniej szczęśliwe występy cesarza Wilhelma starano się potem naprawiać, ale że Niemcy nadrabiają miną, i że czują się bardzo osamotnieni, dowodzi ciągła niepewność na giełdzie berlińskiej i wielkie zdenerwowanie dyplomacyi niemieckiej.

Francya i jej sojusze.

Minister spraw zagranicznych, Pichon, wygłosił podczas bankietu towarzystwa demokratyczno-republikańskiego mowę, w której zajmował się także obecną sytuacyą światową i wskazał na to, iż wielki sojusz Francyi, zyskał nową powagę, z której tylko w interesie pokoju zrobiła użytek. Rozmaite zbliżenia w Europie i na Wschodzie nie mają wojennych dążności, wszystkie mają na celu tylko ochronę pokoju. Francya chce dalej prowadzić działalność demokratyczną i zabezpieczyć się przed zawikłaniami.

Rozruchy w Persyi.

Z Teheranu donoszą, że sytuacya jest bardzo poważna, tak, iż szach uruchomił dwie bateryę dział górskich. Partya przeciwna szachowi zbroi się, a w pewnej miejscowości tłum ludu usiłował owładnąć urzędem celnym, gdzie złożone były wielkie zapasy amunicyi.

Times podaje, że prezydent parlamentu i 6 posłów wręczyło szachowi memoryał. Szach w bardzo ostrej mowie oświadczył, że przodkowie jego zdobyli tron orężem, a on nie myśli zrzekać się dziedzictwa i celem utrzymania go ucieknie się do pomocy miecza.

Po zjeździe słowiańskim.

W *Rieczy* prof. Pogodin pisze:

Lękam się, że goście słowiańscy w Warszawie nie zrozumieli psychologicznej strony tej sprawy.

Jakiż jest istotny stan umysłów w Polsce?

Setki dziennikarzy, adwokatów, ludzi inteligencyi i wielkiego znaczenia, chcą oprzeć przyszłość swego narodu na glebie, jaka jest pod ręką, choćby była bardzo sucha i nieurodzajna; tysiące, z których się składa reszta tego społeczeństwa, mówią:

Nie, gleba jest tak zła, że nie wierzymy w urodzaj... Nie chcemy już iść za tak mglistem widmem, jak idea słowiańska!"

Myślę, że w tych słowach możnaby streścić panujący w społeczeństwie polskiem nastrój. Ale czy wobec tego należy składać oręż? Przeciwnie, niech prasa w dalszym ciągu zwalcza nieufność, niech mądre słowa Dmowskiego przenikają do świadomości mas, niech te masy przekonają się, że nie naród rosyjski prześladuje szkołę polską i odrzuca słuszne żądania narodowe Polaków... a tymczasem nie nazywajmy ich „zdrajcami sprawy słowiańskiej".

Podwyższenie kontyngentu rekruta.

Komisya wojskowa uchwaliła bez zmiany przedłożenie rządowe w sprawie podwyższenia kontyngentu rekrutów obrony krajowej, oraz rezolucyę, w której wezwano rząd, aby poczynił wszelkie potrzebne zarządzenia, by dwuletnia służba wojskowa dla obrony krajowej, najpóźniej w r. 1910 była zaprowadzona, dalej, aby ćwiczeń wojskowych rezerwistów obrony krajowej i armii wspólnej było tylko trzy i to tak, by jedno ćwiczenie wynosiło najwięcej 21 dni, dwa inne po 13 dni; wreszcie aby natychmiast przedłożono wojskową procedurę karną. Minister obrony krajowej podniósł, że po przyjęciu tej ustawy odpadną ćwiczenia 11 i 12 roku służby nietylko dla żołnierzy obrony krajowej.

Jeżeli podwyższenie kontyngentu rekrutów z d. 1. października br. nie będzie mogło być wprowadzone, musianoby żołnierzy obrony krajowej 11 i 12 r. służby, także jeszcze w r. 1909 bezwarunkowo powołać na 4-tygodniowe ćwiczenie. Minister stwierdził w końcu, że przez ustawę o rezerwistach, jakoteż przez przedwczesne urlopowanie 500 żołnierzy, przez podwyższenie kontyngentu rekrutów, a zwłaszcza przez opuszczenie ostatnich ćwiczeń, następuje wyrównanie między żądaniami ludności, a ustępstwami zarządu wojskowego.

Z Izby sądowej.

Rozprawa Wasińskiego.

W środę rano o godz. pół do 9-ej rozpoczęto dalej rozprawę przeciw Wasińskiemu. Jeszcze w dalszym ciągu przesłuchują oskarżonego.

Przewodniczący przypomina trybunałowi zeznania z dnia poprzedniego, zmieniające sposób widzenia morderstwa Kautzk'yego. Wasiński słyszał w śledztwie, że Kautzky przed śmiercią wymówił słowa, że „uczuł udeżeniem w głowę" i to dało mu sposobność do zmiany zeznań. Zeznawał więc, jak to już podaliśmy, że brauningiem uderzył tylko w głowę policyanta, a potem nie wie, co się stało.

Potem zabiera głos prokurator, wypytując się oskarżonego o pożycie z żoną. Wasiński twierdzi, że między nimi odgrywały się sceny zazdrości.

Młodość Wasińskiego.

Obr. Bromberg: Jakie pędził pan życie w domu rodziców.

Osk.: Smutne, macocha mię nienawidziła, musiałem uciekać z domu w 13 roku życia.

Dalsze losy:

Opowiada potem, że główną przyczyną zejścia na złą drogę był brak wykształcenia, którego mu w domu niedano. Pragnął polepszenia bytu i starał się zakładać różne interesa. Później się ożenił z Wachowską z miłości, nie patrząc na koligacye i majątek. Miał sam przytem odziedziczyć majątek po ojcu. Z Rosyi uciekł, bo następywała mu żandarmerya na pięty. Miał należeć do awantur politycznych.

Wasiński socyalistą.

Jeden z przys. Do jakiej partyi pan należałeś.

Osk.: Do partyi socyalno-narodowej. (wesołość w sali).

Wasińska pobożna.

Dalej pyta obrońca dr. Bromberg o Wasińską. Oskarżony broni ją i opowiada o jej dobrych zasadach, o jej religijności, nadmienia, że o jego kradzieżach nic a nic niewiedziała.

Dalsze pytania obrońcy odnoszą się do innych wspólników.

Sprawa pończochy.

Większą dysputę sprawia pytanie przewodniczącego o szczegół, a mianowicie

o pończochę, z której wyciągała żona Wasińskiego banknot 1000 koronowy dla płacenia czegoś. Tu zawiązała się długa prawnicza dysputa między obr. Wasińskiej dr. Hławatym, a radcą Bersonem czy takie pytania można stawiać czy nie; chciał nawet, aby trybunał uchwalił wniosek, żeby takich pytań, nie tyczących się wprost oskarżonego, nie zadawać. Pytanie uchylono.

Po piętnastominutowej pauzie, zarządzono przesłuchanie Adamskiego. Adamski zachowuje się śmielej i wprawniej na sali, bo miał już do czynienia z sądem wiele razy. Odpowiada butnie i barwnie, wymachując rękami i czyniąc gesta dosadne.

Przew.: czy pan się poczuwa do winy?

Osk.: Do żadnej nie poczuwam się winy.

Adamski agentem handlowym.

Przew.: Czem się pan zajmowałeś?

Osk.: Byłem agentem handlowym i dlatego stykałem się z musu z takimi ludźmi jak Wasiński i inni.

Opowiada potem, że spekulacye rozmaite zjadły mu majątek i dlatego nie chciał przystać na pronowane mu przez Wasińskiego projekty zakładania pralni chemicznej.

Przew.: To pan na spekulacyach stracił majątek?

Osk.: Tak.

Przew.: A jakie to były spekulacye?

Osk.: Byłem agentem handlowym. (Wesołość).

Przew.: To pan jako agent handlowy przewoził rzeczy polecone przez Wasińskiego.

Osk.: Nie wiem, co w walizkach było, gdym je przewoził.

Przew.: Jakto? pan jako agent powinieneś być ciekawym na tyle.

Osk.: To do agenta nie należy.

Rzeczy, które przewoził Adamski, były narzędziami złodziejskimi, potrzebnymi raz do rozbicia kasy we Wiedniu (w Tempelvereinie). Maszynę elektryczną, zamówioną w Prusiech do wyrobu niby to kapeluszy, wiózł Adamski do Pragi tylko dlatego, aby obznajomić z jej użyciem Wasińskiego. Zeznaje przytem, że on listu do fabryki po nią nie pisał, tylko Wasiński.

W Pradze.

Przew.: A jak to było w Pradze?

Oskarżony opowiada, że do Pragi pojechał z Hüttnerem agentem handlowym. Na dworcu oczekiwał ich Wasiński, potem z nim poszli do domu. Wieczór miał Adamski odjechać do Lwowa, bo przekonał się, że Wasiński nie ma pieniędzy na proponowaną pralnię chemiczną we Wiedniu. Hüttner i Wasiński mieli go odprowadzić, ale naprzód chodzili po mieście. Dla napicia się koniaku, wstąpić chcieli do sklepu jakiegoś i weszli do bramy tej kamienicy, gdy w tem zobaczył Adamski policyanta; prędko schował kawał żelaza, który mu podał Wasiński i potem usłyszał krzyk i strzał, ale nie wie co to było, bo zaczął uciekać. Aresztowano go i odebrano mu browning, kupiony od Wasińskiego i kupony.

Przew.: Pańskie zeznania są sprzeczne z zeznaniami Wasińskiego.

Oskarżony nie odpowiada.

Dalej zaprzecza Adamski, jakoby do jego mieszkania inni oskarżeni mieli kiedykolwiek przychodzić.

Po przerwie wypytuje prokurator Adamskiego o różne rzeczy i zadaje mu krzyżowe pytania, w których oskarżony się plątą. W to miesza się dr. Solański, obr. osk. i przychodzi do sprzeczki między nim a przewodniczącym.

Przesłuchanie Knoblocha.

Popołudniu przesłuchują Knoblocha, niskiego żydka. Ten przeczy wszystkiemu, o co go oskarżają. Co się tyczy znajomości z Wasińskim, podaje, że go poznał we Lwowie w kawiarni przez Kosa. Do Pragi jechał poto, aby znaleść zajęcie, ale gdy się dowiedział od Wasińskiego o jego sprawkach, postanowił uciec. Nie miał przytem pieniędzy, więc okradł Wasińskiego. W drodze powrotnej poznał się z Hüttnerem. Dalsze opowiadanie nie zawiera nic interesującego.

Przesłuchanie Tittla.

Po Knoblochu przyprowadzają Tittla. Ten znowu nie przyznaje się do żadnej winy. Wszystko to zbieg, według niego fatalnych okoliczności. Telegramy wysyłał z grzeczności, do Hüttnera i Adamskiego tak samo. W ogóle opowiada, że wszystko robił z grzeczności dla znajomych. Prokurator miesza mu swoimi pytaniami szyki tak, że ten prosi o chwilę odpoczynku „bo mu słabo". Ciąg dalszy rozprawy dziś o g. 8 rano.

Z dobrych czasów.

Jak zapewne Szanownej Redakcyi jest wiadomem, mam ten szlachetny zwyczaj, że codziennie rano, bez względu na pogodę, przechadzam się po plantacyach „Wysokiego Zamku".

Towarzyszem tych moich zdrowotnych przechadzek, jest już od kilku lat poczciwy starowina, liczący około dziewięćdziesiątki, emerytowany c. k. archiwista, przypuśćmy, Wysokiej c. k. Dyrekcyi skarbu.

Człowiek ten, będący na emeryturze przeszło 28 lat, nie może zapomnieć o urzędzie i żyjąc ciągle wspomnieniami *„aus guten alten Zeiten"* zaznajamia mnie podczas spacerów z rozmaitymi procedurami biurokratyzmu.

Dzisiaj, mówi ten starowina, są jakieś egzaminy dla urzędników, a dawniej na każdym biurku leżała tablica z paragrafami i to była cała „mądrość" urzędników manipulacyjnych i referentów.

Na poparcie prawdziwości swego twierdzenia, wyciągnął zażółcony i podklejony papier, na którym widniał wielki napis: „Przepisy dla urzędników" i zaczął mi odczytywać te przepisy m ą d r o ś c i u r z ę d o w e j.

Chwyciłem za papier i ołówek, a dzięki tylko powolnemu czytaniu tego starowiny, jestem w stanie dosłowną treść tych „wskazówek urzędowych" przytoczyć.

I tak:

I. Przepisy dla „Protokolisty":

§ 1. Wszelaki papier, co do władzy „wpływa",
Mądry, czy głupi — a k t e m się nazywa.

§ 2. Akta wprowadzać masz do protokołu,
Prosto, bezładnie, jak do stajni — wołu.

§ 3. A jako wołu cechują na zadzie,
Tak samo *numer* na akcie ię kładzie.

§ 4. Skoroś już zrobił, to wszystko bez kleksu,
Masz akt czemprędzej wpisać do *indeksu.*

§ 5. Gdy to uczynisz — rzecz niepospolita!
To już nie akta — lecz są *exhibita.*

§ 6. Taki exhibit, niechaj Waść pamięta,
Może dopiero „iść" do *referenta.*

II. Przepisy dla „Referenta":

§ 1. Pamiętaj synu, że wszelakie akta...
Zawsze załatwiać masz *pagina fracta.*

§ 2. Lecz zanim zaczniesz nad sprawą pracować,
Każ sobie synu akt *zapriorować.*

§ 3. Ponieważ wszystko było już na świecie,
Więc w każdej sprawie *szymla* znajdziesz przecie.

§ 4. Wpisz do *ternionu* akt i niechaj leży,
Bo to najlepiej — niech mi Waszmość wierzy.

§ 5. Choćbyś tem gorszył wysokie instancye,
Zawsze mój synu, będziesz mieć re- stancye.

§ 6. Lecz gdy się sprawa drażliwie układa,
Złóż ją *ad acta* — to jest moja rada.

III. Dla „Ekspedytora":

§ 1. *Res sacro-sancta* jest ekspedyowanie,
Więc biurokrato, zwróć oko i na nie.

§ 2. Unikniesz czasu i papieru straty,
Gdy będziesz pisać same *indorsaty.*

§ 3. *In obvolucro,* to już większa praca,
Bo w cały arkusz akta się przewraca.

§ 4. Nie będzie z Ciebie nigdy biurokrata,
Jeśli zapomnisz, gdy są *allegata.*

§ 5. A gdy czystopis suszy się na słońcu,
Patrz, czy akt niema *per videat* w końcu.

§ 6. Gdy *numer* jest już w ten sposób gotowy.
Szlij go *ex offo* na urząd pocztowy.

§ 7. Lub daj z opłatka i jedną wtórą
Pieczęć — i wyszlij numer — za *filurą.*

IV. Dla „Archiwisty":

§ 1. Ty, jak do trumny masz mój panie,
Brać do *archiwum* numer w przechowanie.

§ 2. I masz dokładnie wydawać *priora,*
Bo ci inaczej rzekną: fora z dwora!

§ 3. *Rektyfikaty* buduj jak nagrobki,
I *konwoluty* wiąż dobrze jak snopki.

§ 4. Wznoś cały cmentarz z tabliczek tektury,
Który nazwę ma *registratury!*

§ 5. I z tej świątyni, gdzie już życie zgasło,
Wynoś powoli papiery na *„masło".*

Po skończonem czytaniu zapytałem się staruszka, jak dawno to było?

Sześćdziesiąt cztery lat minęło jak wstąpiłem do urzędu, a przepisy te zastałem na biurkach i proszę pana one do dziś obowiązują.

Ależ dziadziuniu drogi, rzeknę, to są rzeczy przestarzałe, nie dające się dostosować do „nowożytnych" potrzeb...

Wierzaj mi synu, odparł starowina, dla naszej biurokracyi nie istnieje „postęp czasu" i wzmagające się rok rocznie potrzeby narodów; *ona* trzyma się przysłowia ruskiego: „Naj bude, jak buwało".

Po tej rozmowie pożegnałem starusz-

ka a wracając ze spaceru do Szanownej Redakcyi, przyszło mi na myśl, po drodze, łacińskie przysłowie; *„Sapientis satis est.“*

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Boże Ciało, gr. kat. Dorofteja.

Jutro rzym. kat. Gerw. i Pr., gr. kat. Wasyriona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach; II-gi gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

W sobotę „Łapownicy“ (Intratna posada), komedya w 5 aktach; III-ci gościnny występ Kazimierza Kamińskiego.

Boże Ciało. Uroczystość Bożego Ciała odbyła się wczoraj w mieście naszem z tradycyjną okazałością. Mszę św. w katedrze i procesyę celebrował ks. arcybiskup Bilczewski. W uroczystości wzięli udział wszyscy wybitniejsi dostojnicy kraju i miast. Udział pobożnych był bardzo liczny.

Zagrożone dzieło sztuki. Jak się dowiadujemy, ma być dnia 23. czerwca w lwowskiej halii sądowej, sprzedany przez licytacyę oryginalny obraz Carla Marattego, „Święta Rodzina“ z XVIII. wieku. Zwracamy przeto uwagę amatorów dzieł sztuki na niebezpieczeństwo, grożące dziełu, w razie, jeśliby obcy jaki spekulant kupił „Świętą Rodzinę“ i wyniósł ją do obcej galeryi, lub do jakiego prywatnego zbioru. Naszych mecenasów stać jeszcze na parę tysięcy koron.

Odznaczenie Lwowianina. P. Franciszek Pieluch, kucharz i sierżant 30. p, p., został odznaczony, za wyroby kulinarne, na międzynarodowej wystawie kucharskiej w Paryżu, złotym medalem i krzyżem zasługi.

Ciężkie pobicie. Na Franciszka Czechanowskiego, palacza cegielnianego, napadł onegdaj woźnica, oddalony niedawno przez właściciela cegielni, Józef Gałuszka i pobił go pałką ciężko, a nawet w końcu chciał go przebić nożem, tylko ten się zręcznie usunął. Powodem zemsta za wydalenie.

Zwierzęcość. Łoś Wawrzyniec, woźnica u Sióstr Miłosierdzia, zniecał się nad koniem, który nie mógł uciągnąć wozu z cegłami na Wałach gubernatorskich. Bił go tak silnie, że biczysko połamał.

Zgubiony katalog. Na Wałach gubernatorskich znaleziono podręczny katalog profesorski, prawdopodobnie z gimnazyum V.

Kradzież kieszonkowa. Rudolfowi Preszowskiemu pob. akc. skradziono wczoraj w rynku zegarek złoty wartości 240 kor.

Ukarany Don Jouan. Onegdaj nad ranem, ciągnął jakiś młodzieniaszek, przez wały gubernatorskie dziewczynkę, liczącą niespełna 14 lat do hotelu. Przechodzący w tej porze, przez wały, nauczyciel szkoły im. Elżbiety zauważył tę scenę, a na skutek jego interwencyi, młodzieniec ten sprzed dze pobity schronił się w sromotnej ucieczce, do budynku „Dnistra“.

Jak się okazało, zwyrodniałym tym Don Jouanem był „hajdamaka“.

Odebrano od złodziei. Policya odebrała od znanego włamywacza Konstantego Zacharki i od ukrywaczki złodzieji Berli Kamlet, brzytwę z zielonemi okładkami z kości lepszej jakości i 2 srebrne lichtarze, które pochodzą z kradzieży. Po rzeczy te można się zgłosić na policyi.

Kradzież z włamaniem. Do szynku W. Westhera dostał się w nocy onegdaj złodziej i skradł kilka zastawionych zegarków. Dostał się przez wyłamanie okna, a w środku porozbijał szuflady. Wlazł od strony podwórza.

Okradziono kucharkę. Maryi Karm służącej pod l. 13. ul. Pańska, skradziono z kuchni o g. 10 wieczór torebkę, chustkę do nosa, rękawiczki niciane etc. wobec czego nie będzie mogła chodzić przez pewien czas na spacer.

Znaczna zguba. H. hr. Hołoniewska zgubiła na głównym dworcu kolei państ. broszkę brylantową znacznej wartości.

— **Nieznana choroba.** We wsi Datkowce, na Podolu, jeszcze podczas wielkiego postu zauważono nieznaną dotąd chorobę, której główne symptomaty: gorączka i przekrwienie naczyń. Choroba trwa najwyżej dobę i zawsze kończy się śmiercią. Na tę chorobę wymarła w ciągu 5 tygodni czwarta część ludności. Zarażeniu podlegają wszyscy, mający jakąkolwiek styczność ze zwłokami. Donoszą o tem *Poczaj. Izw.*

Kosy Kościuszkowskie. Pisma niemieckie donoszą, że w poznańskiem miasteczku Żnínie policya skonfiskowała u jednego z kupców kilkadziesiąt kos, które jako markę fabryczną, miały napis: „Kościuszko“. Niebawem jednak wydało się, że kosy te wyrabia niemiecka fabryka „M. S. Kuhlman Söhne ze Schlębusch w powiecie Solingen“, która, licząc na odbyt swojego towaru w Poznańskiem, zaopatrzyła go w znak ochronny „Kościuszko“. Oczywiście prasa hakatystyczna w krzyk. Jest zdrajca wśród Niemców, dostarczający kos Kościuszkowskich! Skonfiskować kosy! Wytoczyć proces! „Ojczyzna uratowana!“

() **Choroba carowej.** *Matin* donosi, że carowa jest poważnie chora na serce i z tego powodu nogi tak jej opuchły, iż chodzić nie może i większą część dnia przepędza w łóżku. Wzięła ona udział w zjeździe w Rewlu tylko dlatego, aby nie wywoływać nieporozumień; natomiast nie weźmie udziału w zjeździe cara z prezydentem Fallieresem.

() **Skandal w ros. Radzie państwa.** Podczas dyskusyi w Radzie państwa o kolei nadamurskiej, gdy członek Rady państwa Korwin-Milewski przygodnie poruszył kwestyę armii, prezes Rady państwa, słynny szwagier ex-ministra Durnowa Akimow, przerwał mowcy oznajmieniem, że to nie ma żadnego związku z przedmiotem obrad.

— Owszem — odparł Korwin-Milewski — wszak to ma olbrzymie znaczenie finansowe.

— Proszę pana, by pan o tem nie mówił — uparł się prezes.

— Za młodych lat, ekscelencyo, uczyłem się pisać pod dyktandem — oświadczył poseł — ale mówić pod dyktandem nie potrafię...

Z temi słowy mowca zeszedł z trybuny, a następnie opuścił salę posiedzeń.

() **Sielanka rosyjska.** W powiecie, w gubernii kurskiej we wsi Nieplujewni, gmina sądziła włościanina, Bosycha, podejrzanego o kradzież zboża. Wprawdzie Bosych zboża nie ukradł i padł tylko ofiarą kalumnii swego sąsiada, niemniej jednak sąd gminny postanowił poddać go torturom. — Bosycha wsadzono w worek, zawiązano mu worek pod szyją i zaczęto go bić dębowemi kijami, co jakiś czas zlewając zimną wodą. — Następnie zaczęto go dusić sznurem. Ściskano mu nim szyję dopóty, dopóki oczy nie zalały mu się krwią. Kiedy to następowało, pętlę rozluźniano, nieszczęśliwemu pozwolono odetchnąć, aby go zaraz potem na nowo dusić. Wreszcie wsadzono Bosycha napowrót do wora i zaczęto ponim chodzić, deptać go i kopać nogami, a na koniec zawieszono go w worze, głową na dół, bijąc dalej kijami. Po takiej operacyi wyjęto z worka już tylko strasznie pokaleczonego trupa, którego też natychmiast zakopano. Potem w taki sam sposób zamordowano żonę Bosyna i jego krewnego Czałycha. Temu wymiarowi sprawiedliwości rosyjskiej przypatrywał się cały sąd gminny i znaczna część mieszkańców wsi. Niektórzy „sędziowie“ sami brali udział w wymiarze sprawiedliwości, którym kierował z dużym zapałem starosta gminny Griebienników.

() **Samobójstwo czterech braci.** Z Berna donoszą, że wielką sensacyę wywołało tam samobójstwo czterech braci w miejscowości Lys. Mieszkający tam majster murarski miał czterech synów w wieku 12 do 20 lat, z których trzej starsi byli podporą rodziny. Przed tygodniem najstarszy syn powiesił się w pobliskiem lesie, nie zostawiając żadnych wyjaśnień, co go skłoniło do tego czynu. W dwa dni później, drugi z rzędu syn rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu i zginął na miejscu. Trzeci syn utopił się następnego dnia w rzece, a chociaż natychmiast pospieszono z ratunkiem, wydobyto już zimne zwłoki. Onegdaj wreszcie zastrzelił się najmłodszy, 12 lat liczący. Przypuszczają, że przyczyną śmierci wszystkich była mania samobójcza.

§ **W imię oświaty.** Tow. polskiej młodzieży im. T. Kościuszki we Lwowie (ul. Chorążczyzna 11) zwraca się ponownie do społeczeństwa z prośbą, o zasilanie biblioteki Towarzystwa książkami, które w każdym niemal domu bezużytecznie walają się po kątach.

Przy sposobności, składa Wydział Towarzystwa publiczne podziękowanie wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom, w szczególności zaś WPanu Michałowi Łużeckiemu, który oddając bezpłatnie Towarzystwu kilkaset doborowych dzieł, umożliwił mu odrazu pracę oświatową w najszerszym zakresie.

§ **Produkcya** uczennic i uczni koncesyonowanej szkoły gry na cytrze Idy Góni Danek odbędzie się dnia 20. czerwca 1908 o godz. 5. popołudniu w sali Domu Narodnego. Programy po 40 h. (20 ct.) uprawniają do wolnego wstępu. Do nabycia

w składzie nut p. Zadurowicza ul. Akademicka l. 8. Dochód przeznaczony na pomnik Chopina.

Z teatru.

(*„Bogaty wujaszek“, komedya w 4 aktach K. Karlweisa).*

Wiedeński grynder von Arnheim, potrzebuje dla swoich nieczystych spekulacyi, jakiegoś starego arystokratycznego nazwiska, jako firmy. Wybór jego padł na hr. Waldhofa, zidyociałego arystokratę, któremu w każdym zdaniu orzeczenia, a w kieszeni pieniędzy brakuje. Nędza materyalna i umysłowa, wytwarzają nędzę moralną tak, że hr. Waldhof daje się użyć do planów v. Arnheima, a nawet swoją córkę daje jego synowi za żonę.

Resztki jednak pańskiej dumy, resztki schowanego gdzieś w zaułkach duszy honoru — wychodzą na jaw, kiedy „wuj Toni“ umarł i według obliczeń hr. Waldhofa miał pozostawić mu wielki majątek. Spadek jednak okazuje się fikcyą i hr. Waldhof wraca napowrót w objęcia von Arnheima.

Około tych dwóch postaci, skupia się cała sztuka, jak wogóle sztuki tej wartość polega nie na fabule, ale na typach, szczególnie na jednym tj. hr. Waldhofie.

Bo też i odtworzył go Kazimierz Kamiński — niesłychanie, posunął się na krańce analizy, począwszy od charakteryzacyi zewnętrznej, skończywszy na charakteryzacyi umysłowego i moralnego upadku, który powoli niszczy resztki dumy pańskiej i dziedzicznej uczciwości i stworzył z niego mino całego komizmu, rolę głęboko tragiczną.

Z innych ról trudno było co wykrzesać.

Powieściowo-zimnego giełdziarza grał p. Kwiatkiewicz, może trochę za sztywnie, p. Rasiński z tej cielęciny, jaką jest syn Arnheima nic nie wykrzesał, br. Riedecka, który nie wiadomo po co jest w sztuce, grał p. Klimontowicz płytko, a więc nie źle, natomiast specyalna wzmianka należy się p. Chmielińskiemu, potem p. Walewskiemu, za ich doskonałą grę, zaś z kobiecych ról p. Trapszo, która jednak za nadto „robiła“ dumę hrabianki. Antrakty jak zawsze — wieczność.

Sz.

Z festynów.

Niedzielny festyn „Sokoła-Macierzy“ zgromadził na placu powystawowym setki i tysiący ludzi, który zwłaszcza pod wieczór, wyłazili z każdych dziur i krzaków, trzepotliwym gwarem napełniając cały lwowski Prater. Najwięcej tłumów zbierało się naturalnie koło huśtawek i karuzeli, gdzie pod wieczór nawet „panie z towarzystwa“ puszczały się na „autach“ i koniach, a gdzie też dały sobie rendezvous wszystkie lwowskie trafiki śpiewające ochrypłym głosem „proszy papirosy! — papirosy proszy!“ przyczem nie mniej energicznie wtórowały im głosy roznosicieli lodów okrzykami: „ino-ham! — ino-ham!“

Nie mniejsze zainteresowanie wzbudzał basen, napełniony cuchnącym barszczem, z środkową grupą aniołka pomalowanego na barwę więcej naturalną, bo srebrną.

Miało być także corso kwiatowe, ale prócz przedniej straży, nie dojechało widocznie jeszcze do Lwowa. Oblężonemi były także koła szczęścią i stoliki z losami, które okazały się dla znajomych istotnie szczęśliwymi.

Dużo także szczęścia mieli pp. Tomicki i Jankowski i inne browary, przy których strudzeni festynowicze zapijali wściekłą nudę, ale największe zainteresowanie wzbudziło jakieś młode cielątko, ssące, z wielkim zapałem całą halbę mleka.

Jednem słowem był raj na ziemi i niebie, przerywany tylko głosami kłócących się równocześnie muzyk, z których żadna drugiej pierwszeństwa ustąpić nie chciała, wskutek czego i nerwy miały przyjemną serenadę.

Ponieważ przypomniał mi się równocześnie wiersz Heinego, który chcąc nie chcąc do siebie musiałem zastosować:

„Lump der nichts hat,
Der lasse sich begraben,
Die können nur leben,
Die was haben!“

a u mnie pierwszy dopiero na drugi miesiąc, nie czekając na inne przyjemności, syt nudów i piwa, powędrowałem do domu.

W Brzuchowicach odbył się wczoraj festyn Sokoła IV. Drużyna sokoła nie potrzebuje reklamy, a więc zabawa wrzała w całej pełni. Co więcej, była to nad-zabawa, bo w pociągu kolei tam i napowrót, bawiono się w śledzi w beczkach, w łaźnię rzymsko-indyjską „a la św. Anna“, a nawet w konduktorów kolejowych, bo byli tacy, co dla braku miejsca w wagonach, siedzieli w budkach na dachach wagonów, o ile nie zmieścili się, jak akrobaci cyrkowi na buforach.

Byli śmiałkowie, co chcieli się decydować na „dosiadanie“ kotła lokomotywy, ale tam byłoby stanowczo za gorąco, — nawet dla bardzo odważnych „Sokołów“.

Spotkanie pod szubienicą.

W Charkowie skazano niedawno na śmierć niejakiego Trojanowa, który zbiegłszy z katorgi zajmował się rabunkiem. Trojanow z zadziwiającym stoicyzmem oczekiwał śmierci. Na godzinę przed straceniem wyspowiadał się i zupełnie spokojnie wyszedł na dziedziniec, gdzie przygotowano szereg szubienic, wieszano bowiem tej nocy siedmiu skazańców. Doszedłszy do swojej szubienicy, Trojanow nagle stracił swój spokój i z przerażeniem odskoczył od oczekującego go kata. Poznał w nim bowiem swojego starego przyjaciela z więzienia i z katorgi, który razem z nim uciekł z niej, i któremu on wiele usług wyświadczył.

— Zostałeś katem! — krzyknął Trojanow i zakląt straszliwie. — Wasze błagorodie — zwrócił się on następnie do kierującego egzekucyą naczelnika więzienia. Pozwólcie mi powiesić się samemu. Nie mogę znieść, aby on mnie wieszał... Prośbie tej jednak naczelnik więzienia nie mógł uczynić zadość. Dał też znak, aby kat rozpoczął swą czynność. Wtedy jednak Trojanow zaczął się bronić. Mając skrępowane ręce, wierzgał nogami, zębami pogryzał ręce swemu katowi, który ostatecznie jednak zmógł go i — powiesił...

Scena ta, jak opowiada charkowski korespondent *Rieczy*, była tak straszna, że pomocnik sekretarza sądu, który był wyznaczony losem do odczytania wyroku i asystowania przy egzekucyi — zemdlał, a policmajster uciekł z placu stracenia.

Wszy.

Nie ma chyba miasta na świecie, w któremby było tyle żebraków, batiarów, złodziei, szantażystów i łotrów, co w stołecznem mieście Lwowie.

Na każdej ulicy, na każdym placu, w każdej kamienicy kręci się tego niechlujstwa takie szeregi, że najoptymistyczniej usposobionemu przejezdnemu Lwów, z jego osobliwościami, zbrzydnąć może. Jedną z najdokuczliwszych plag tego rodzaju są całe chmary włóczęgów, kryjących się w przyległych sieniach i zaułkach domów, obok których mieszczą się hotele; prym zaś wśród tych hoteli wiodą Georg'a, Europejski i Grand. Wystarczy, aby taki przejezdny gość wystawił nos na ulicę, obsiadają go w jednej chwili na kształt teatralnych pcheł, jojczą i skomlą jak zgraja wygłodniałych psów, demonstrując naocznie swoją rzekomą nędzę. Ten ma babkę ośleplą, ów ciotkę bezdzietną, inny głodne dzieci, znów inny ojca w kryminale, matkę na Kulparkowie, ciotkę w przytułku, siostrę w szpitalu, brata na tamtym świecie, dziecko w spirytusie, a wszystko popiera takiem zawracaniem oczu, takiemi minami, że człowiek mimowoli sądzi, że wpadł w grono waryatów lub epileptyków. I nie pomaga milczenie, nie pomaga groźba ni podniesienie laski, ciągnie to się za tobą, jak smrodliwy ogon, napawając trwogą i obrzydzeniem.

Możeby Świetna policya raczyła łaskawie zwócić swoją uwagę, na tych niekoncesyonowanych żebraków, którzy w śródmieściu i pod okiem jej organów dopuszczają się najordynarniejszych wymuszeń.

Spłoszone konie.

(Do ryciny).

Przed kilku dniami donosiliśmy o spłoszeniu się koni na ul. Chorążczyzny, które powstrzymał, z narażeniem własnego życia, jeden ze znanych tutejszych kolarzy.

Dziś podajemy odnośną rycinę z nadmienieniem, że włóczony po bruku woźnica, z doznanego strachu i potłuczeń, przyszedł już całkiem do siebie.

Z Rady miejskiej.

W środę odbyło się ostatnie posiedzenie Rady miejskiej w starym jej składzie. Załatwiono sprawę budowy czteropiątrowej kamienicy spadkobierców ś. p. Kisielki, przy pl. Maryackim, uchwalono pobór podatków miejskich w dotychczasowej wysykości, a następnie, na poufnem posiedzeniu, po załatwieniu drobniejszych

spraw, zostali zamianowani: adjunktami urzędu budowniczego pp.: Ignacy Kühnel, Karol Dobrzycki, Franciszek Dissl; asystentami zaś urzędu budowniczego: pp. Jan Stobiecki, Szczęsny Jaśkiewicz i Tadeusz Skrzyński.

Po otwarciu posiedzenia jawnego prez. Ciuchciński dał krótki pogląd na trzechletnią działalność Rady miejskiej, podziękował ustępującym radnym za ich pracę i pożegnał ich serdecznie. R. Roszkowski imieniem Rady, podziękował prez. Ciuchcińskiemu za bezstronne kierowanie Radą i obywatelskie prowadzenie interesów miasta.

Ukonstytuowanie się nowej Rady miejskiej odbędzie się w sobotę 20 bm. Po nabożeństwie nastąpi o godz. 10 rano wybór komisyi weryfikacyjnej, która zda w przyszłym tygodniu sprawę ze swoich czynności.

Rada państwa.

Na środowem posiedzeniu Izby posłów w ciągu dalszej dyskusyi budżetowej zabierało głos dwóch posłów polskich, a to pp. Tomaszewski i Zarański.

Pierwszy na wstępie swej mowy odnośnie do sprawy Wahrmunda, zaznaczył, że jeżeli szczerze ma się bronić wolności uniwersytetów, to należy na równi traktować, tak tych, którzy chcą strejkować, jak tych, którzy chcą słuchać wykładów.

Następnie omawiał szkolnictwo ludowe w Galicyi, zaznaczając, że kraj na tem polu wiele już zdziałał i zbił wywody p. Dniestrzańskiego, jakoby ludności ruskiej działa się krzywda. Do zrobienia na polu szkolnictwa pozostaje jeszcze wiele. Brak jeszcze wielu szkół, ale tak ruskich, jak i polskich. Dalszy postęp zależnym jest od sanacyi finansów krajowych. Dalej wskazał mowca na brak szkół polskich na Bukowinie. Polacy bukowińscy nie mają swych zastępców w Radzie państwa, więc Koło musi bronić ich interesów, podobnież jak interesów ludności polskiej Śląska.

Przechodząc do omówienia szkolnictwa średniego wskazał, co do Galicyi na brak sił nauczycielskich, brak odpowiednich budynków szkolnych i przepełnienie szkół. Domagał się zakładania w Galicyi szkół fachowych, poczem przemawiał za utworzeniem państwowych szkół średnich dla dziewcząt. W końcu wykazał mowca liche uposażenia naszych szkół wyższych.

Przemawiał potem p. Diamand, który zwracał się przeciw Kołu polskiemu i pragnął udowodnić, że socyaliści mają prawo zastępowania ludu polskiego. (Nie proszeni opiekunowie. przyp. Red.).

Należytą odprawę dał p. Diamandowi, p. Zarański, który mówił następnie o galicyjskim przemyśle naftowym i przypomniał rządowij złożone, a niedotrzymane przyrzeczenie, co do przyjścia z pomocą temu przemysłowi galicyjskiemu. Mowca wniósł rezolucyę wzywającą rząd, do jak najrychlejszego wprowadzenia na kolejach wschodnio-galicyjskich opału ropą.

Dalej domagał się zniżenia podatku naftowego, obciążającego najuboższą ludność i utworzenia w ministerstwie robót publicznych osobnego departamentu naftowego.

W sprawie węgla proponuje rezolucyę wzywającą rząd: 1. do jak najszybszego przedłożenia parlamentowi projektu ustawy, upoważniającej rząd do nabycia za kwotę do 20 milionów koron kopalń węgla i węglowego prawa wyłączności; 2. do jak najszybszego przedłożenia parlamentowi noweli do ogólnej ustawy górniczej, obostrzającej dotychczasowe przepisy dla spółek kopalnianych i prawa wyłączności, oraz zmniejszającej znaczenie miary górniczej; 3. do przedłożenia parlamentowi noweli do ogólnej ustawy górniczej, zastrzegającą prawo wyłączności węglowej na najbliższych 10 lat państwu.

W końcu podał mowca życzenia Koła polskiego do uwzględnienia, przy utworzyć się mającem ministerstwie robót publicznych.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Mianowania.

Wiedeń. Minister sprawiedliwości zamianował ks. Aleksandra Hrehorowicza w Stanisławowie, drugim duszpasterzem obrz. gr. kat. w zakładzie karnym w Stanisławowie.

Sprawa Wahrmunda.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że zwyczajny profesor prawa kościelnego w Insbruku dr. Ludwik Wahrmund, został mianowany profesorem tegoż prawa na uniwersytecie niemieckim w Pradze, z ważnością od 1. października.

Przejechani przez pociąg.

Budapeszt. Jadący z Wiednia pociąg osobowy, przejechał trzech robotników kolejowych, zatrudnionych w kamieniołomach. Odnieśli oni śmiertelne rany; padli oni ofiarą własnej nieostrożności.

Zalane miasto.

Aleksandropol (w gub. erywańskiej), Po nadzwyczaj silnym deszczu zalały miasto masy wody, spływającej z gór. Woda uniosła wiele budynków.

Wybory do sejmu pruskiego

Berlin. Wybory do sejmu pruskiego wydały wogóle następujący rezultat: 152 konserwatystów, 59 wolnych konserwatystów, 64 narod. liberałów, 28 z wolnomyślnej partyi ludowej, 8 z wolmyślnego zjednoczenia, 105 z centrum, 15 Polaków, 6 socyalistów, 2 duńczyków, 3 bezpartyjnych.

W Berlinie odbędzie się jeden wybór ściślejszy.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Prezydent ministrów Pasicz, wręczył królowi dymisyę całego gabinetu.

Z Dumy rosyjskiej.

Petersburg. W Dumie minister skarbu Kobowcew odpowiedział na interpelacyę w sprawie emisyi obligacyi państwowych w sumie 163 milionów rubli zapomocą ukazu carskiego, co zdaniem interpelantów, na mocy ustawy zasadniczej, musi nastąpić za zezwoleniem dumy.

Duma 130 głosami przeciw 99 przyjęła następującą formułę przejścia do porządku dziennego: Po wyjaśnieniach ministra skarbu, Duma wyraża nadzieję, że minister w przyszłości w działalności swej ściśle trzymać się będzie ducha ustawy i że każda emisya nastąpi tylko za zezwoleniem instytucyi prawodawczych.

Następnie Duma uchwaliła etat kredytu państwowego ze zmianami, zaproponowanemi przez komisyę, wedle których owe 163 milionów wstawiono do etatu.

Petersburg. Minister skarbu Kokowcew wniósł w Dumie projekt ustawy, upoważniającej ministra skarbu do podjęcia wewnętrznej pożyczki, do wysokości 200 milionów rubli, jeszcze przed zatwierdzeniem budżetu na r. 1908,

Nowy związek istienno-russkich.

Petersburg. Rząd zatwierdził nowy związek pod hasłem „Rosya dla Rosyan". Założycielem jest Kuplewacki. *Now. Wrem.* wita w obszernym artykule powstanie nowego związku.

Ustąpienie Roosewelta.

Chicago. Senator związkowy Lodge, wybrany stałym przewodniczącym konwentu republikańskiego, oświadczył w przemowie, że postanowienie Roosewelta, nie przyjmowania nominacyi na kandydata na prezydenta, jest ostateczne i nieodwołalne. Wszelka próba łączenia nazwiska Roosewelta z kandydaturą na prezydenta czyni ujmę jego szczerości, która jest jedną z głównych jego właściwości. Politykę, jaką pozostawi Roosewelt, stronnictwo jego dalej będzie prowadziło.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południn.	po południn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południn.**	**po południn.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ________
kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*
w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie	*Adres: Imię i nazwisko* ________ ________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.* (Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).	1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA. Papier z fabryki Braci Piatkowskich.